Rok XIV. Październik i Listopad 1890. Nr. 10 i 11.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Do charakterystyki zwierząt.

Dwa zupełnie przeciwne stanowiska zajęli uczeni co do życia duchowego zwierząt. Gdy Brehm, Russ i inni najznakomitsi badacze najnowszych czasów, przyznają zwierzętom często dość wielką inteligencyę, redukuje je Dr. Altum do zwyczajnych maszyn, twierdząc: „zwierzę samo nie myśli; Stwórca sam za nie pomyślał, zwierzę jest tylko mechanizmem“. Tem nie powiedział Altum nic nowego, gdyż już Kartezyusz (Descartes) uznał zwierzęta maszynami. Zupełnie odrębne do tamtych zajął stanowisko Neeb, profesor filozofii w Bonn (w r. 1796) twierdząc, że zwierzęta przyjmują udział charakteru ludzi, i że przez bliższe obcowanie z ludźmi od swego pierwotnego stanu się oddalają t. j. promień światła rozumu ludzkiego odzwierciadla się na zwierzętach domowych stosownie do bliskości przebywania z ludźmi.

Z pomiędzy wszystkich zwierząt domowych, pies w towarzystwie ludzi najbardziej się udoskonalił. W pustyni niemy, między ludźmi objawia czucie i spostrzeżenia swoje głosami, zupełnie nam zrozumiałymi. Żadnego dobrodziejstwa nie odwzajemnił większą wiernością, jak dobrodziejstwo wolności, dla niego jest ona

najdroższym skarbem, i żadne zwierzę nie odgadnie tak mowy oka ludzkiego, jak pies *)

Po psie najwięcej inteligencyi posiada koń. Głos jego nie zyskał prawie wiele wyrazu, nawet boleść jego jest niema, tylko oko jego jest prawie mówiące. Ile na uszlachetnienie jego odziaływa wychowanie i obchodzenie się z nim, widzimy na koniach arabskich. Podziwu godne jest baczenie konia na dzieci małe, pozostawione bez pomocy. Obok przykładów przywiązania i oddania się swojemu panu, widzimy także konie nienaturalnie złośliwe. Przyrodni brat konia, osioł, co do szacunku dla człowieka nie daleko doprowadził. Jest on głupszym od konia, jednakże nie jest jeszcze tak głupim, aby swego jeźdźca nie umiał zrzucić, kiedy chce i w dodatku nie kopnął go nogą.

Kota obłaskawił człowiek tak dalece, że potrafi ukryć swoją naturę tygrysią. Są nawet koty, które za swoim panem chodzą jak pies. Nie zważa jednak jak pies na dziecko, które się z nim bawi.

Między krowami widzimy różne zjawiska. Widzimy matki, które swe cielątka odtrącają, inne znowu rwą łańcuchy, aby się dostać do swego dziecka opodal leżącego. Jedne przy sprzedaży cielątka są zupełnie obojętne, drugie z żalu tracą chęć do jadła, wstrzymują mleko i skarzą się swej straty przez całe tygodnie, głośnem żałośliwem ryczeniem.

Gęś jest na wszystko obojętna, głupkowata i prędko wszystko zapomina. Żadne doświadczenie nie robi ją przezorną, żaden przykład mądrzejszą, Na pastwisku można całe stado wybić, jedno po drugiem, a ostatnia włóczyć się będzie po pastwisku bez troski.

---

*) Ciągłe ukrócanie a nawet zupełne odjęcie psom wolności srodze odbija się na społeczeństwie, rządzonem dziś więcej nerwowością niż rozumem. Dawniej, gdy nie było ani kagańców, ani linewek bardzo rzadko słyszano o wściekliźnie. W krajach Północy, gdzie ludzie bez psów obejść się nie mogą, nawet w Turcyi, gdzie psy żyją dziko — nie znają wścieklizny, bo tam pies jest wolny. W Rossyi nie dawno, we Francyi i Anglii już dawno zarzucono kagańce, jako szkodliwe i do celu nie prowadzące. Dziś władze same w ogłoszeniach swoich przyznają wyraźnie, że kagańce nie odnószą żadnego skutku, a mimo to zaprowadzają przymus kagańcowy. Cóż o tem pomyśleć? — Oto, że nie chodzi tu o bezpieczeństwo ludzi, lecz o dogodzenie nienawiści pewnych osób do psów.

Kaczki są bardzo przytępione stworzenia, jedna upuszcza jaja wszędzie i nie troszczy się o nie, druga znosi je do jednego gniazda i starannie przykrywa liściem lub słomą. W miłości macierzyńskiej nigdy kaczka nie dorówna kwoce, która jé dopiero wtedy, gdy pisklęta się już nasyciły. Także nie ma, tak jak gęś, głosu wabienia swych dzieci.

O gołębiach wiele pięknego opowiadają poeci, więcej jeszcze, niż znawcy potwierdzić mogą. Są to niewierni mężowie, lekkomyślne matki, które ani jednego dnia smutku nie mają — gdy zabiorą jej młode.

Między kurami wielkie częstokroć zachodzą różnice. Jednej kurze można ciągle jaja zabierać, a ona nie zmienia gniazda; druga ukrywa jaja najstaranniej. Są kury, które swe pisklęta bronią pzzed ludźmi i zwierzętami z wielką zaciekłością, inne znowu są zupełnie o nie obojętne i są kontente, gdy znowu wygodnie sobie na bantach siedzieć mogą; są takie kwoki, które drugim pisklęta kradną, do siebie wabią i każde cudze pisklę pod swoje skrzydła przyjmują. Jedna kwoka, wysiedziawszy tylko kilkoro piskląt, pozabijała w nocy wszystkie cudze pisklęta, które jej podłożono, chociaż te od jej własnych wcale się nie różniły; kura znowu, która już kilka razy wysiedziała jaja kacze, prześladowała i odpędzała od siebie każde kurczątko. — Kształt kacząt wydawał się jej właściwym dlatego, że zawsze kaczęta wysiadywała.

Pasteur jeszcze bohaterem dnia.

Mowy inauguracyjne profesorów Nothnagla i Alberta miane przy otwarciu nowego roku szkolnego na klinikach wiedeńskich, są bardzo interesujące, gdyż rzucają pewne światło na dzisiejsze stanowisko lekarzy, Nothnagel powiedział między innemi: „Czynność lekarza wykonywaną być musi także z zacnym sposobem myślenia, z podniosłem uczuciem i prawdziwym humanizmem. Lekarz musi być przedewszystkiem człowiekiem, po myśli Goethego, a mianowicie, powinien być do pomocy skorym, szlachetnym i dobrym a dopiero w drugim rzędzie lekarzem, gdyż tylko wtedy usprawiedliwić może położone w nim oczekiwanie. — Lekarz jest od dawna przedstawicielem, kapłanem — prawdziwej

godności człowieka. Musimy się przeto sumiennie poddać pracy realnej, aby osiągnąć cel idealny!" *)

Profesor Albert w przemówieniu swem zaznaczył, że radość, z jaką go przyjęto, jest nieco przedwczesną, i że poczuwa się do obowiązku, odczytania słuchaczom listu, który niedawno

---

*) We Lwowie odbył się w Lipcu r. 1888 wielki zjazd lekarzy polskich. Miasto przybrało szaty świąteczne, aby godnie uczcić tak szanownych i pożądanych gości, których prace i poświęcenie skierowane są tylko ku jednemu najszczytniejszemu celowi, jakim jest: zwrócenie ludziom utraconego zdrowia, niesienie ulgi w cierpieniach i przysporzenie długich lat życia. Wszystko było wspaniałe. Wystawa hygieniczno-lekarska była wspaniała; uczonych debat było mnóstwo, a uczoność i głębokość poglądów były tak wielkie i dla profanów niezrozumiałe, że zwykłe pióra dziennikarzy nie odważyły się nawet podać łaknącej ludności, choćby krótkich sprawozdań i treści, aby nie ubliżyć w czemkolwiek wysokiej nauce, lecz pozostawiono je piórom fachowych sprawozdawców, których dotychczas nikt nie widział. Lecz najwspanialszą z tych wspaniałości była uczta wydana przez miasto a która kosztowała przeszło 5000 złr. Przystrojenie apartamentów prezydenta w ratuszu, sal radnych a nawet i kurytarzy w kosztowne draperye, lustra, dywany, kwiaty egzotyczne etc. było królewskie. Powyrzucano nawet urzędy a pourządzano w nich bufety. W oznaczonej godzinie, goście zaczynają zapełniać sale I. piątra w ratuszu. Olśnieni przepychem w oczekiwaniu dalszych rzeczy, wesoło gwarzą przy łagodnych tonach muzyki, — o czem? o wielkiem dobrodziejstwie, jakie z tego zjazdu spłynie na całą ludzkość, — o swej wysokiej misyi itd. itd.

W tem dzwon z wieży uderza złowrogo, — uderza czem raz silniej, gwałtownej, zwiastując wielkie nieszczęście w mieście. Ci panowie tego nie słyszą. Okropny turkot po bruku wozów ratunkowych pompierskich, wyruszających z ratusza na ratunek, nic gościom nie przeszkadza. Explozya w piwnicach drogueryi Hübnera o kilkaset kroków od ratusza, explozya jakiej Lwów jeszcze nie zapamiętał, ogrom nieszczęścia porusza całe miasto, — a gości się bawią wesoło. Prezydent przeprasza, że na chwilę musi opuścić miłych gości, bo go obowiązki wołają. Na miejscu nieszczęścia okropny popłoch. Mówią o wielu zaduszonych i popalonych w piwnicach Ogień bucha jak z czeluści piekła. Bez szumnych frazesów z pogardą śmierci idą w ogień dzielni pompierzy lwowscy, przedewszystkiem ratować nieszczęśliwych. Jeden po drugim, objęty płomieniem, uduszony gazem pada. To nie odstrasza innych, idą na oczywiste straszne kalectwo, na okrutną śmierć. To są ludzie obowiązku i poświęcenia, choć tylko prości pompierzy! — Wreszcie pożar stłumiony, niebezpieczeństwo minęło.

Na podwórzu jeszcze okropniejsza scena. Oto jedenastu pompierów i dwu praktykantów sklepowych popalonych do nie poznania wije się w kurczowych bolach po ziemi. Nie ma komu nieść im ulgi,

otrzymał, a z którego słuchacze przekonać się mogą, że dzisiejsze stanowisko lekarzy, nie jest tak świetne. — List ten, który według zdania Alberta pozostaje w ścisłym związku z wydaną niedawno broszurą hr. Tołstoja, zawiera wszystkie możliwe, lekarzy i ich stan poniżające twierdzenia, według których cała dzisiejsza medycyna ma być tylko czystym humbugiem. I tak przymus szczepienia ospy, którego żaden skutek nie usprawiedliwia, jest tylko dręczeniem ludzi, tak samo jak kaganiec u psa. Przyjdzie czas i to już wkrótce, że Pasteur i jego towarzysze „szwindlu“, za swe szkodliwe eksperymenta wtrąceni zostaną do więzienia. Wiele dzisiejszych przepisów hygienicznych i sanitarnych wiedzie ludzi do zbytku, rozwiązłości, rujnuje ich materyalnie, a co gorsza i moralnie. Cyfra śmiertelności, mimo tak okrzyczanych wielkich zdobyczy wobec dawnego nieuctwa, wcale się nie zmniejsza, lecz wzrasta; stare, dawne choroby istnieją i grasują jak nigdy przedtem, a nowe wyrastają jak grzyby po deszczu, a wobec nich stoi dzisiejsza medycyna bezsilna. — Wiemy tylko, że świat cały przepełniony bakteryami, bakcylami, mikrobami czyhającymi na życie człowieka; ziemia, woda, powietrze i wszystkie otaczające nas przedmioty są tylko składnikami różnorodnych bakteryj, człowiek i zwierzę to istne puszki nabite bakcylami, a nawet szpik i kości rozsadzają mikroby.

Od odkrycia słynnego Pasteura, świat cały dręczony jest zmorą wścieklizny, panuje ona teraz wszechwładnie i służy tylko do napełniania worków oszustom. Jak ten szarlatan potrafił omanić ludzi zdenerwowanych grozą wścieklizny, przekona nas następujący ustęp ze sprawozdania za rok 1889 hanowerskiego To-

---

nie ma dla nich pomocy, — nie ma rady fachowej, — nie ma na miejscu lekarza. Koledzy zaczadzeni i osmoleni zabierają swoich nieszczęśliwych przodowników na barki, i znoszą ich na ratusz, na strażnicę, ażali nie będą tu bliżej pomocy i ratunku. Rozbiegają się na wszystkie strony za lekarzami, chirurgami, lecz nie mogą znaleźć we Lwowie lekarza. Lekarze miejscy, fizyk miasta — wszyscy albo na balu albo ubierają się na bal. Nie ma i tu ratunku! Wynoszą znowu jęczących i konających i niosą po przed otwarte okna balu do szpitalu, a nawet straszne jęki nie mogą poruszyć żadnego z bawiących się. W szpitalu nie ma także lekarzy. Wszyscy się bawią ochoczo, bo spełnili, według swego zdania, wielkie zadanie dla dobra ludzkości.

Do tych to pewno lekarzy — przemawia Dr Nothnagel.

warzystwa przeciw wiwisekcyi. — Czytamy tam: „Wszystkie te tak przechwalane rezultaty wiwisekcyi są tylko ułudą i niebezpieczeństwem dla ludzi. Z jaką reklamą roztrąbiono leczenie i zapobieganie wściekliźnie! Ile tysięcy nieszczęśliwych psów i królików poddano najokropniejszym męczarniom! Jakie te sumy poświęcono tej ułudzie! Zakład Pasteura wybudowano kosztem 2,800.000 franków, które powstały ze składek dobrowolnych całego świata; do tego rząd francuski przyczynił się sumą pół miliona franków, nie licząc już tych ogromnych sum, które Pasteur sam pobrał dla siebie. Tenże wystąpił śmiało i bezczelnie z pretensyą zupełnej nieomylności, a głupia ludzkość uwierzyła mu! Gdy z czasem jego bańki mydlane zaczęły pryskać, a rzeczywistość wykazywać raz po raz, że jego szczepienia szerzą tylko śmierć i zarazę, zamiast wyzdrowienia, zaczęto wolność jego roboty ograniczać i ograniczać, lecz tem złemu nie zaradzono. Dotychczas sprawdzono umiejętnie 183 wypadków śmierci (w jego zakładzie i filiach), których przyczyną było niewątpliwie szczepienie wścieklizny, a przecież człowiek taki żyje dotąd na wolnej stopie, ba! nawet uchodzi jeszcze u niektórych maniaków za dobrodzieja ludzkości!

Do poprzednich dowodów, że Pasteur nie leczy lecz zatruwa dodamy jeszcze następujące daty:

Pewien młody malarz z Antwerpii, Moëns przyszedłszy w odwiedziny do swego przyjaciela malarza de Sorné, chciał małego pieska tegoż pogłaskać i został przez niego w rękę ukąszony. Stało się to dnia 2. marca 1887; Moëns udał się do Paryża i poddał się operacyi Pasteura, która trwała od 7. marca do 3. kwietnia. Powróciwszy do domu jako uzdrowiony zachorował w r. 1889 na wściekliznę i umarł 17. maja. Pies Sorné'go, żyje dotychczas zupełnie zdrowy. Otóż jest dowód niezbity, że nie pies lecz szczepienie Pasteura było przyczyną zarażenia i śmierci tego człowieka.

Drugi wypadek podaje *Journal de Médécine de Paris* z d. 16. lutego 1890. Dziewczynka 8 letnia Alice T., ukąszoną została lekko przez psa w nogę. Tenże sam pies ukąsił swego pana w usta. Dziewczynkę oddano dnia 19. listopada 1889 do zakładu Pasteura. Wszystkie warunki złożyły się tu bardzo pomyślnie i do wyzdrowienia nie było żadnej przeszkody. Leczenie trwało dni 14, poczem dziewczynkę uznano jako zupełnie uzdrowioną i z zakładu wypuszczono. Dnia 31. stycznia 1890 zachorowała

ta dziewczynka, a dnia 6. lutego 1890 skonstatował lekarz Dr. Potin u niej wściekliznę, co też następnie i Dr. Roux w zakładzie Pasteura potwierdził. Dziecię umarło dnia 9. lutego. Właściciel zaś psa ukąszony równocześnie, nie poddał się szczepieniu i żyje dotychczas zupełnie zdrowy. To wszystko nie jest wstanie otworzyć oczu głupcom, a nasz oświecony wiek, który wiarę w Boga niweczy, wierzy mocno szarlatanowi i jego wiedzy.

Dziś każde oszustwo stoi tylko reklamą, nią utrzymuje się jeszcze Pasteur, nią żyje cała zgraja tak zwanych bakteryologów, puszczając coraz nowe sztuczki ze starymi jak świat mikrobami.

Od czasu do czasu płatny reporter lub spólnik oszustwa, usiłuje wmówić w łatwowiernych głupców, że Pasteur jest dobroczyńcą ludzkości i człowiekiem poświęcenia. Niedawno ogłosił w *Journal de Debats* jeden z jego współpracowników następującą reklamę: „Laboratorium Pasteura w *Ecole-normal* mieści w piwnicach cała menażerye psów, kotów, królików etc. Zwierzęta te, do doświadczeń przeznaczone, przebywają różne choroby, zaszczepione przez Pasteura. przebywszy je pozostają zazwyczaj nieczułe na najsilniejsze dawki jadu. Nie dość jeszcze tego, że Pasteur dnie całe spędza w towarzystwie wściekłych psów etc. na pierwszą wiadomość o wypadku wodowstrętu udaje się on natychmiast w najodleglejsze okolice Paryża i studyuje niezmordowanie chore zwierzęta. Byłem świadkiem takiego téte-u-téte Pasteura z wściekłym psem w zakładzie jednego z weterynarzy paryskich. W klatce o silnych żelaznych prętach umieszczony był chory na wodowstręt buldog. Była to właśnie chwila najsilniejszego ataku, kiedy Pasteur stanął przed klatką.

Zwierzę z oczyma krwią nabiegłymi, z otwartą paszczą i ściekającą krwią i śliną, rzucało się jak szalone w klatce, szarpiąc żelazne pręty ogrodzenia. Pasteur dobył z kosza królika i wetknął ucho jego przez kraty, aby pies ugryzłszy w nie zaszczepił królikowi jad wścieklizny. Jednak buldog nie chciał kąsać. Rzucił się w kąt klatki i tam skulony harczał. Postanowiono go zatem wydostać z klatki. Dwaj pomocnicy zarzucili mu na szyję pętle, przyciągnęli go do drzwi klatki, a omotawszy sznurami wyjęli. Wówczas skrępowany buldog, wstrząsany co chwila dreszczem, wił się w bezsilnym szale wścieklizny, Pasteur ze spokojem pochylił się nad straszną paszczą zwierzęcia tak, że jej prawie swą twarzą dotykał i zbierał kropla po kropli za-

trutą ślinę do szklannej kończystej ssawki. Była to chwila, w której Pasteur wydał mi się najpotężniejszem“.

Nie jest że to szczyt blagi i bezczelnego fałszu! Oto Pasteur całe dnie spędza w towarzystwie wściekłych psów, które utrzymuje w swoich piwnicach, a na pierwszą wiadomość spieszy w najodleglejsze okolice Paryża, aby studyować psa wściekłego, nadstawia mu królika, którego pies wściekły kąsać nie chce, lecz z bojaźni kryje się w kąt klatki i kuli się, na widok najwścieklejszego z wściekłych, wściekłego człowieka, rafinowanego tyrana. Nieszczęśliwe zwierzę strangulowane pętlą za szyję przez dwóch zbójów toczy pianę, którą oszust zbiera jako jad wścieklizny, aby go potem wpuścić w krew ludzi zdrowych choć — głupich.

Czemuż szalbierczy tchórzu nie wyciągniesz do psa ręki, aby ją ugryzł i nie doświadczysz na sobie twych zachwalanych środków! Ty każesz psa podejrzanego powrozami silnie omotać. ubezwładnić, — bo się boisz, aby cię nie ukąsił, bo sam w kuglarstwo twe nie wierzysz!

Jak długo jeszcze ten kuglarz odrwiwać i wyzyskiwać będzie bezkarnie głupotę i jej wielbicieli!

Najnowszy tryumf nauki.

Na odbytym niedawno w Wiedniu konkursie lekarzy dla wewnętrznej medycyny okazywano w sali wykładowej jednego z zwyczajnych profesorów, obok poprawnego elektrycznego mikroskopu (8—11.000 lin. przeciw dawniejszym 4000), nowy aparat do demonstracyi przy wykładach t. z. elektryczny *episkop*, który służyć ma do tego, że nawet i większe przedmioty włożone do niego być mogą, n. p, mózg człowieczy, których obraz w bardzo zwiększonej mierze na ścianie się odbija.

Nowy ten aparat zastosowany do eksperymentów na zwierzętach żywych umożliwia, że równocześnie setki ludzi czynności organów wewnętrznych w żywem zwierzęciu obserwować mogą. I tak demonstrowano żywe serce zwierzęcia, którego biciu przypatrywano się na tablicy ściennej i widziano wszystkie zmiany pulsacyi serca wywoływane wpływem nerwów.

Nie długo czekać będziemy, aż wiwisektorowie objedżać zaczną z tym aparatem wsie i miasteczka, i urządzać publiczne ludowe widowiska w celu ostatecznego zdziczenia całych mas

ludu. — Spekulanci pewnie nie zaniedbają tej sposobności, aby tego nowego wynalazku wiwisektorskiego nie wyzyskać dla swojej kieszeni. Pod osłoną słów czarodziejskich „postęp“ i „nauka“ powstanie nowy sport podrażniający nerwy. Cóż dzisiaj jest niemożliwem? Akademia umiejętności w Paryżu przyznała przecież aktowi najwyższej brutalności, jakim było wyprucie z łona suczki żywych młodych, które ona z macierzyńską miłością lizała, najwyższą nagrodę, jako za „*eksperyment moralny*“ (experience morale), o czem słynny wiedeński anatom Hyrtl wyraził się z oburzeniem następująco:

„Słowa pisma świętego: „Sprawiedliwy lituje się nad zwierzęciem“, napisane rostały nie tylko dla furmanów, dotyczą ono i profesorów. Co na zwierzęciu żywcem krajanem widzieć można, tego dopatrzyć mogą oczy wiwisektorskich oprawców także i na zwierzęciu świeżo zabitem. Kto spokojnie przypatrywać się może temu, jak profesor suczce, do stołu torturowego przykrępowanej, wypruwa młode i takowe matce jedno po drugiem okazuje, która je jeszcze z czułością macierzyńską liże a w podany jej kawał drzewa wściekle swe zęby zacina, ten powinien być pomocnikiem hycla, — a nie lekarzem“!

Te niweczące słowa tak uczonego człowieka jak — Hyrtl, zwrócone są do owych hyclów i hycłików wiwisektorskich, które w brutalności i bezcelowości starają się jeden drugiego prześcignąć. Masy ludu, nie wiedzą, czego te potwory się nie dopuszczają na zwierzętach.

Słowa Hyrtla wypowiedziane w miejscu kompetentnem, — na kongresie — dają nam otuchę, że groza tych okropności, jeszcze długo przed oczy całego ludu wywleczoną nie będzie, i jako czarna zbrodnia ukrywać się będzie w piwnicach i laboratoryach zarówno zwierząt jak i ludzi.

Ochrona ludzi i zwierząt
od wścieklizny i od partaczy weterynarskich.

Najwyższa Rada sanitarna zajęła się nie tylko wyszukaniem środków mających na celu zapobieganie rozszerzaniu się wścieklizny (któremi mają być silne kagańce, linewki, wysoka opłata i oprawcy), o czem już donieśliśmy czytelnikom naszym w numerze ostatnim „Mie-

sięcznika, lecz wystąpiła także energicznie przeciw weterynarskim partaczom, mianowicie zwróciła się do komisyi Rady Państwa, obradującej nad nową ustawą karną, ażeby do tej ustawy weszły także postanowienia co do partaczy weterynarskich, tudzież aby wykonywanie praktyki weterynarskiej było przymusowe t. j. ażeby weterynarz na każde żądanie stron, pod zagrożeniem kary w ustawie oznaczonej, zmuszony był udzielać pomocy umiejętnej. „Przegląd weterynarski“ zżyma się na to ostatnie postanowienie, twierdząc, że żaden weterynarz w interesie własnym nie odmówi pomocy lekarskiej, natomiast ciska pioruny na partaczy, którzy dzisiaj bezkarnie broją, narażając właścicieli na dotkliwe nieraz straty. W związku z tem, pozostaje wniosek posła hr. Traun uczyniony w sejmie dolno-austryackim co do reformy nauk weterynarskich, z którego jasno się okazuje, że i między dyplomowanymi weterynarzami znachodzą się partacze. Przypomnijmy sobie tylko ów fakt, gdzie jeden doktor-weterynarz, ze szkoły Pasteura, ochronnem szczepieniem wytracił całą trzodę owiec krymskich pewnemu największemu hodowcy owiec w Krymie, kładąc od razu przeszło 3000 owiec i wyrządzając szkody przeszło na 12000 rs.; albo gdzie ów dyplomowany weterynarz-akademik, który skazał całą stadninę koni na wybicie jako nosatych, a osobno sprowadzona komisya orzekła, że konie są zdrowe i do dziś dnia są zdrowe, albo wreszcie gdzie weterynarz, w jednym roku konstatuje 300 psów wściekłych w jednej miejscowości. Godzimy się zupełnie na to, ażeby nad wszystkimi partaczami weterynarskimi tak niedyplomowanymi jak i dyplomowanymi wisiał ciągle kodeks karny, a wtedy i wścieklizna wygaśnie.

Reforma nauk weterynarskich kwestyą piekącą.

Poseł hr. Traun i tow. wnieśli dnia 5. października r. b. na Sejmie dolno-austryackim następujący wniosek naglący:

„Z uwagi, że ze wzmagającą się doniosłością wszystkich gałęzi hodowli bydła, ludność rolniczo-gospodarska bez porady umiejętnie wykształconych weterynarzy obejść się nie może, że jednak teraźniejsze wykształcenie tychże w c. k. wojskowym zakładzie weterynaryjnym w Wiedniu okazuje się jako jednostronne i niedostateczne i koniecznem wymaganiom co do ich działalności nie wystarcza, wzywa się Rząd najusilniej, by w porozumieniu z Rządem węgierskim plan nauk weterynarskich poddał odpowiedniej czasowi rewizyi a nieodzowne żądania gospodarzy wiejskich w takiej mierze uwzględnił, jak to już w Niemczech się stało“.

Reforma nauk weterynarskich nie tak w Dolnej Austryi jak raczej w Galicyi, kraju przeważnie rolniczym, byłaby kwe-

styą bardzo piekącą, gdzie nauka weterynaryi ogranicza się prawie na szczepieniu wścieklizny, obserwowaniu psów podejrzanych, rozległej hodowli bakteryj i połączonych z nią praktyk pasteurowskich, wyrabianiu preparatów wystawowych itp. nie oddaje krajowi spodziewanych korzyści; gdzie młodzież dla braku odpowiednich warunków kształci się tylko teoretycznie i zamiast zdolnych, praktycznych weterynarzy, wydaje tylko akademików, którzy obejmując samoistne posady na prowincyi w ciągłej zostają wątpliwości i nieporadności i oprócz zastosowywania często nawet niezrozumianych ustaw, żadną inną praktyczną działalnością wykazać się nie są w stanie i kraj zamiast praktycznych weterynarzy — ma z nich tylko nowy zastęp urzędników administracyjno-politycznych.

Kraj nasz nie tak reformy lecz gruntownej zmiany nauk weterynarskich, do potrzeb kraju zastosowanych, domagać się powinien, co jak słyszymy, wkrótce nastąpi.

Nieco ze sprawozdania p. A. Litticha

o chorobach zaraźliwych u zwierząt w Galicyi.

Ze sprawozdania rocznego, weterynaryjno-policyjnego za r. 1889, opracowanego przez weterynarza krajowego A. Litticha, dowiadujemy się ciekawych rzeczy: czytamy tam:

„Ogólna liczba psów, u których w r. 1889 wystąpiła wścieklizna wynosi 273; — z tych padło 67
zabito . . 189 (a gdzież się podziało 17?).
Ludzi pokąsanych przez psy wściekłe 84
Koni „ „ „ „ 10 szt., wścieklizna wystąpiła u 3
Bydła pokąsanego „ „ „ 41 „ „ „ u 23
Świń pokąsanych „ „ „ 151 „ „ „ u 37
745 psów zabito, które były w styczności z wściekłymi.

Ciekawa to statystyka! Już przy samem doliczaniu dwóch liczb 67 i 189 wypadła pomyłka o 17 więcej, na niekorzyść psów, gdyż dwie te liczby czynią razem 256 a nie 273. Dalej dowiadujemy się, że psy wściekłe były dla ludzi bardzo względnymi, gdyż na 84 pokąsanych ludzi, nikt nie zmarł. Świń pokąsanych było najwięcej. Nic w tem dziwnego. Wszak wiadomo każdemu, że żaden pies nie przejdzie obok świni, aby nie miał z nią zatargów i to wiadomą także jest rzeczą, że świnie rozhukane kaleczą ludzi, stają się strasznemi i niebezpiecznemi, a taki weterynarz-akademik dyplomowany, który w czasie swoich studyów akademickich słyszał tylko o świni, lecz nic widział jej nigdy, na pierwszy widok, takiego rozhukanego zwierzęcia,

ukryty z poza płotu woła: „wściekła się! wściekła się!“ Toż samo i z bydłem. Wszak nie dawno, widzieliśmy krowę, która na placu Bernardyńskim wyrwała się z rąk chłopca i poturbowała kilkoro ludzi na targu. Okrzyczano ją za wściekłą, i cały Lwów zalarmowano dziennikami, a później zabito ją w rzeźni, i smacznie skonsumowano. Na rok 1890 będzie ta statystyka o wiele straszniejszą, gdyż w samym Lwowie skonstatowano w 3 kwartałach 300 psów wściekłych, a ile w Krakowie? a ile w Czarnej? wsi pod Krakowem, gdzie wszystkie psy i wszystkie inne zwierzęta miały być wściekłe.

Z tego bowiem samego sprawozdania z dnia 17. Września 1890 dowiadujemy się, że wścieklizna **panowała** (?) tylko w Zagórzu (pow. chrzanowski); Zawidowicach, Rodatyczach (pow. grodecki) i we Lwowie. A zatem, w całym kraju nie ma wścieklizny tylko we Lwowie, dzięki tym akademicznym zarządzeniom, które tak dodatnio na nieustającą wściekliznę wpływają i wygasnąć jej nie dają.

Z tegoż sprawozdania dowiadujemy się dalej, że we wszystkich 14 krajach koronnych Austryi wraz z Bukowiną panowały u zwierząt domowych następujące choroby zaraźliwe:

nosacizna:	w Galicyi w miejscowościach	14;	w innych 13 kraj. kor.	17
parchy u koni:	„ „	5;	„ „ „	1
róża trzody chlewnej:	„	8;	„ „ „	23
zaraza pyska i racic:	„	267;	„ „ „	103

Z tego zestawienia okazuje się, że z ogólnej liczby miejscowości zapowietrzonych w całem Państwie, większa połowa przypada tylko na samą Galicyę.

Ciekawą jest też rzeczą, że ile razy Węgrzy mają większą ilość wołów i świń do wywozu, to w Galicyi zaraz panuje zaraza w całym kraju a nadto w sprawozdaniu weterynarskiem za r. 1889 wydanem przez węgierskie min. rolnictwa robią jeszcze Węgrzy stanowczy zarzut, że zaraza pyska i racic z Austryi do Węgier zawleczoną została. W tej sprawie zarządziło ministerstwo austryackie ścisłe dochodzenia, gdyż Węgrzy nie robią tego zarzutu ogólnikowo, lecz wyliczają specyalne wypadki. Niejasne to jakoś rzuca światło na weterynaryę naszą. Konieczną tedy okazuje się rzeczą nagła i gruntowna reforma nauk weterynarskich i nowych weterynarzy w Galicyi a najnaglej w tym kierunku, aby świeżo udyplomowanego akademika-weterynarza nie puszczano natychmiast na samoistną posadę, lecz przydzielono go na pewien okres czasu na praktykę do praktykującego weterynarza starszego, aby przynajmniej z bliska przypatrzył się zwierzętom, o których chorobach orzekać ma, gdyż na akademii oprócz wścieklizny psów, prawie żadnej nie ma do tego sposobności, dla braku koniecznych po temu warunków.

Ciekawą też jest ta statystyka co do koni w r. 1889. P. Littich mówi: W porównaniu z r. 1888 było w r. 1889

koni . .	49.036	**mniej** (?!)
bydła . .	60.256	**więcej** (?!).

Tego już w żaden sposób pojąć nie możemy.

Wszak wiadomo każdemu, że z powodu nieurodzaju w r. 1889 każdy starał się pozbyć inwentarza żywego, którego wyżywić nie mógł. Cały kraj stał się był jedną rzeźnią na bydło, jedną rakarnią na konie.

Według wykazów na podstawie materyałów, zebranych przez władze krajowe, ubyło od Września 1889 do końca Lutego 1890:

koni . .	**114.654**
bydła . .	**392.117**

i to tylko w 71 powiatach. Cały ten kolosalny ubytek sprowadzić należy na okres czasu po koniec Grudnia 1889. Co miało być wybite, to wybito w Listopadzie i Grudniu 1889, gdyż bez pożywienia trudno było przechowywać bydło i konie do Stycznia i Lutego r. 1890. W tych bowiem miesiącach nie wybijano już więcej, tylko tu i ówdzie widziano jeszcze konie błąkające się po polach okrytych śniegiem, wypędzonych na pastwę losu.

Zkądżeż taka ogromna różnica między stanem rzeczywistym a statystyką p, Litticha? zkądże rok 1889, pamiętny na długie lata swym niesłychanym ubytkiem inwentarza, bo **przeszło pół miliona** (517.327 sztuk) wynoszącym — może wykazać o 60.256 sztuk bydła **więcej** a koni tylko o 49.036 **mniej** niż w roku 1888? Tę zagadkę wyświecić może tylko p. Littich.

W dalsze daty statystyczne p. Litticha nie wdajemy się, bo nas te mniej obchodzą.

Pamiętne słowa
Arcyksięcia Karola Ludwika.

W nrze 4 i 5 „Miesięcznika“ podaliśmy krótką wzmiankę o walnem zgromadzeniu Towarzystwa wiedeńskiego odbytego dnia 5. maja b. r. z notatek dziennikarskich. Dziś uzupełniamy ją według przesłanego nam sprawozdania.

Po wykładzie Dr. ks. Landsteinera byłego rzeczywistego a obecnie honorowego prezesa Towarzystwa, zaprosił go Arcyksiążę Karol Ludwik do siebie i podawszy mu rękę te przemówił do niego słowa:

„Wykład Pana był spokojny i pełen powagi. Mówiłeś mi Pan z duszy. We wszystkiem zgadzam się z Panem i wyrażam tu najwyższą radość moją, że protektorat nad Towarzystwem objąłem, gdyż życzę sobie z całego serca, by dążności Tow. odniosły jak największe skutki. Masz Pan zupełnie słuszność; dzieje się wiele okrucieństw na zwierzętach; należy przeciw temu działać i litość wzbudzać.

Wierz mi Pan, ja wpływam na moje dzieci, aby miały i zachowały serce pełne uczucia dla zwierząt. My wszyscy w całym domu cesarskim jesteśmy dla zwierząt przyjaźnie usposobieni. Ja jestem także tego zdania, że kto zwierzęta dręczy, nie jest dobrym człowiekiem i nie ulęknie się przed zbrodnią przeciwko człowiekowi. Dziękuję Panu serdecznie za pański piękny i poruszający wykład“.

Potem rozdzieliwszy własnoręcznie premie między odszczególniających się członków strazy bezpieczeństwa, zwrócił się do br. Krausa, prezydenta policyi, i powiedział: „Żałuję, że do każdego z członków straży nie mogłem osobno przemówić, — było ich tak wiele — lecz właśnie jest to bardzo chwalebnem, że ich tak wiele było“.

Pobłogosławienie zwierząt domowych
w Bułgaryi.

U narodów, których fałszywa cywilizacya jeszcze nie zepsuła, znajdujemy piękne przykłady życia patriarchalnego, które nie ogranicza się na członków rodziny lecz obejmuje zwierzęta domowe. W Bułgaryi i Wschodniej-Rumelii istnieje od niepamiętnych czasów po dziś dzień piękny zwyczaj. że raz do roku odwiedza pop zwierzęta domowe w jego parafii się znajdujące i przy stosownej modlitwie pokrapia je wodą święconą. Ceremonia tego pobłogosławienia odbywa się z pewną uroczystością. Pop w ornacie, któremu towarzyszy ministrant z kropielnicą, staje w obejściu gospodarstwa, a wszyscy członkowie rodziny wraz ze sługami wychodzą na powitanie jego, którym pop podaje krzyż do całowania, — potem przyprowadzają z obory i stajen wszystkie zwierzęta domowe. Gdy już wszystko zgromadzone na podwórzu, pop odmawia głośno modlitwę wzywając błogosławieństwa Boga dla całego dobytku i pokrapia wodą święconą każde zwierzę. Podczas tej ceremonii gospodarstwo i cała rodzina zachowuje się z wielką pobożnością a po skończonym akcie wspólnie z popem odmawiają wszyscy głośno modlitwę. Nawet w czasie ostatniej wojny, zwyczaj ten nie doznał przerwy i jak co roku stawał pop przed oborami swoich parafian dla dopełnienia pobłogosławienia zwierząt domowych.

U nas, gdzie zwierzę domowe przestaje być stworzeniem boskiem, a staje się tylko sztuką inwentarza żywego, rozumi się, o takim akcie i mowy być nie może. Rok 1889, rok jeden nieurodzaju, odsłonił nam, szczególniej co do postępowania z końmi, tak dzikie instynkta w całym kraju, że na nie ze wstydem i odrazą zasłonę spuścić należy. — Władze, do których udawaliśmy się o stosowne zarządzenia, spełniły swój obowiązek, wydawszy odnośne okólniki, które niestety zostały u podwładnych organów martwą autografowaną literą, bez żadnego skutku.

Widać, że u tych panów zdziczenie obyczajów to bagatela a tylko głębokie zakopywanie „ścierwa" — to najważniejsza!

Z pogadanek z Goethem.

Z dzieła „Pogadanki z Goethem w ostatnich latach życia jego" przez J. P. Eckermanna wyjmujemy następujący ustęp.

Eckermann opowiada: Przyniesiono mi tymi dniami gniazdo młodych pokrzywek, wraz z jedną ze starych, którą ułowiono na lep. Nie mogłem się wydziwić, jak ten ptak nietylko w pokoju młode swoje żywił, lecz puszczony na wolność, przez otwarte okno do swoich dzieci powracał. Miłość taka rodzicielska, pokonująca wszystkie niebezpieczeństwa i niewolę poruszyła mię do żywego, i ten mój podziw wyjawiłem dziś przed Goethem. „Głupi człowiecze!" odpowiedział mi z uśmiechem pełnem znaczenia, „gdybyście wierzyli w Boga, to by was to wcale nie dziwiło. Gdyby Bóg nie ożywił serca tego ptaszka tym wszechmocnym popędem ku swoim młodym i gdyby to samo nie ożywiało wszystkiego co żyje na świecie, świat nie mógłby istnieć! Moc Boską widzicie wszędzie i we wszystkiem a miłość odwieczna wszędzie jest czynną".

Ludzie czy szakale?

Mamy wszelki szacunek dla ludzi pracy domagających się praw swoich, ulg w ciężkiej doli swojej, jednak w sposób niezatracający godność człowieka, nie przemieniający go w dziką bestyę.

Ruchy robotników przy hutach szklannych w Belgii w r. 1888 a które powtórzyły się w roku bieżącym nie tylko w Belgii ale i w Austryi u robotników w kopalniach węgla, dały nam powód do powątpiewania, ażali ci ludzie niezatracili w sobie wszelkich cech ludzkich.

Oto jak postępowali robotnicy w Belgii. Masy pijanej tłuszczy od 3000 do 6000 głów liczące, żądne już nie praw, nie ulgi, lecz wściekłe zemstą, rzuciły się na fabryki i magazyny, niszcząc wszystko i równając z ziemią. Tłuszcza taka licząca 6.000 głów wpadła do jednej z największych fabryk szkła p. Bandou koło Charleroi. Fabryka ta ze swoimi piecami, warstatami, magazynami i innymi zabudowaniami tworzy niejako małe miasto na takiej przestrzeni, że obejście jej w około wymaga godzinę czasu. Poniszczywszy wszystko co się w magazynach i biurach mieściło, zburzywszy piece i zabudowania, rzucili się na mieszkanie samego właściciela Bandou. Nie byli to już ludzie lecz dzikie bestye. Najkosztowniejsze meble i kobierce wyrzucono na podwórze i zwleczono na jeden ogromny stos, potem wytoczono pojazdy z wozowni i wyprowadzono konie ze stajni, powiązano je łańcuchami i wszystko razem podpalono. Straszny to był widok, jak biedne zwierzęta każdym ruchem usiłowały ujść strasznym męczarniom, ale nadaremnie!

Obraz ten straszny uzupełniony dzikiej tłuszczy twarzami, które ubarwił ogień krwawym swoim blaskiem, dreszczem przejmował widza. Teraz wyniesiono wino z piwnicy i rozdzielono pomiędzy siebie; było podobno 3.000 butelek. Tymczasem zamek już stanął w płomieniach. Widok był straszny! na pierwszem piętrze szaleńcy tańcząc i skacząc spiewali Carmagniole, a pod nimi srożyło się morze płomieni, okalające zamek z wszystkich stron. Nie było dla nich ratunku! spalili się w płomieniach, które sami rozniecili! Liczba ich nie jest stwierdzoną, ale w każdym razie poważna.

Tak samo postępowali tego roku robotnicy z kopalni w Ostrawie morawskiej. W Wagstadzie napadli na dom kupca Eislera i zamienili go w ruinę. Wszystko co się dało unieść zrabowali, resztę poniszczyli. Wszystkie zwierzęta domowe, konie, krowy a nawet i psa na łańcuchu w okrutny sposób wymordowali.

Tacy ludzie nie mają prawa domagać się współczucia i pomocy od ludzi.

Rozkaz dzienny policmajstra w Rydze

z dnia 8. sierpnia 1890.

Zwracam uwagę prystawów okręgowych na to, że konie, uprząż i ubiór woźniców dorożkarskich i wozów ciężarowych nie jest w odpowiednim porządku, i że pierwsi, szczególnie porą nocną, wyjeżdzają na stanowiska z końmi słabymi, a woźnicy wozów ciężarowych używają do pracy koni chorych i wynędniałych, które nie są w stanie uciągnąć ciężary na nich nałożone. Celem usunięcia tych nieporządków polecam pp. prystawom nie dopuszczać do wykonywania owego przedsiębiorstwa wszystkich tych furmanów, którzy wydanych przepisów w tym kierunku nie zachowują i pociągać wszystkich przekraczających wydane przepisy do odpowiedzialności.

Także nie wolno woźnicom wstępować do szynkowni i pozostawiać koni bez nadzoru.

Nowa ustawa o opłacie od psów.

Na IX. posiedzeniu dnia 4. listopada 1890 uchwalił Sejm następującą ustawę:

§. 1. *Gminy mający osobny statut gminny jakoteż gminy. w których obowiązuje ustawa z 13. marc. 1889. mogą nakładać opłaty od psów w obrębie gminy utrzymywanych, do wysokości 5 zł rocznie od każdego psa.*

§. 2. *Uchwała Rady miejskiej powzięta w tej mierze wy maga zatwierdzenia przez Wydział krajowy Uchwała ta określi bliżej postanowienia wykonawcze. oraz wskaże wypadki, w których zwolnienie od opłaty dozwolonem będzie.*

§. 4. *Do nałożenia wyższej opłaty po nad zł. 5 rocznie potrzebną jest uchwała Sejmu krajowego.*

§. 4. *Ustawa niniejsza wchodzi w życie zaraz po jej ogłoszeniu.*

Przedstawił ją sejmowi poseł włościański Merunowicz, który odłożywszy ulubioną a niezałatwioną swą sprawę co do żydów, postanowił uszczęśliwić lud wiejski ustawą, o psach. Popierał on ją bardzo gorliwie w sejmie i tym razem doznał nawet poparcia od wyższych sfer. Nie przypuszczał on, aby tak proste, naturalne i dla ludu bardzo pożyteczne postanowienie mogło natrafić na opozycyę. Wystąpili jednak przeciwko temu projektowi posłowie włościańscy, Huryk i Okuniewski, upatrując w tem niebezpieczeństwo dla gmin i małych miasteczek, gdzieby żydzi mogli uchwalać takie opłaty uciążliwe dla go-

spodarzy wiejskich, którzy bez psów obejść się nie mogą i tylko tym najwierniejszym, najczujniejszym i najtańszym stróżom zawdzięczają bezpieczeństwo swego mienia i życia przed podpalaczami i złodziejami. Tym tylko dwom posłom zawdzięczyć należy, że mimo gorących perswazyj p. Merunowicza ograniczono ustawę tę tylko do miasta Lwowa i Krakowa tudzież do 30 miast większych. A może ograniczenie to zawdzięczyć należy także i posłom Abrahamowiczowi i Edw. Jędrzejowiczowi, reprezentantom obszarów dworskich którzy domagali się uwolnienia psów dworskich. Tu już nieprzeparta loika nakazywała uwolnić i psy chłopskle, które na zagrodach chłopskich spełniają te same funkcye co i na dworach pańskich, bo nawet trudno dopatrzyć różnicy między temi dwoma kategoryami psów. Że obawy posłów Huryka i Okuniewskiego nie były płonne, potwierdza ta okoliczność, że w Buczaczu, gdzie burmistrzem jest żyd, który patrząc okiem nieprzychylnym na nowo zawiązujący się Oddział Towarzystwa naszego w tem mieście, natychmiast postarał się o zaprowadzenie opłaty od psów w Buczaczu. Że nieprzychylność jego dla Towarz. ma pewne uzasadnienie, okazuje się ztąd, że niedawno temu dwaj członkowie Tow. zajrzawszy do porządków w rzeźni tamtejszej, uchronili mieszkańców tego miasta od spożycia dwóch krów padłych, gdy już z jednej, przeznaczonej do zakopania i polanej naftą, mieszkańcy mięso skonsumowali, nie mogąc dociec dla czego tak trąciło naftą. Słusznie tedy p. burmistrz ma żal do Towarzystwa, którego członkowie ośmielają się czasem wglądnąć w gospodarką miejską.

Jeżeliby kto mniemał, że przewodnią myślą ustawy o opłacie od psów jest uporządkowanie tej sprawy ze względów na bezpieczeństwo publiczne, ten jest w błędzie. Opłatą nic więcej nic osiągnie, tylko kilka guldenów do kasy gminnej. Wiemy to z doświadczenia, że od czasu, gdy opłatę od psów we Lwowie i Krakowie czem raz w górę wyśrubowywano, wprowadzano tem samem czem raz większe nieporządki z psami. Kto nie może podołać tak wysokiej opłacie, wyrzeka się psa i puszcza go na włóczęgostwo, a ponieważ psy zawsze się mnożą, więc złemu temu nie będzie tak długo końca, aż wreszcie po smutnych doświadczeniach, sprawa ta doczeka się rozumnego załatwienia, gdy raz prawdziwi przyjaciele psów i ludzi wypowiedzą słowo decydujące.

Nie było w sejmie naszym Windhorsta, który przed laty, gdy w sejmie pruskim pojawił się podobny wniosek powiedział: „Pies zrósł i zespolił się z rodziną wieśniaka i nikt więcej go nie ceni od niego. Sprawa ta jest sprawą socyalną, i ja nie radzę wtykać kij w to gniazdo. Zabrać chłopu przemocą psa, to znaczy tyle, co zamach na jego życie rodzinne. Ja panów ostrzegam przed tą niebezpieczną zabawką“.

I Sejm odrzucił projekt jednogłośnie.

My uważamy oplatę od psów tylko jako nową śrubę do wyciągnięcia podatku i nic więcej. Jakie ona wyda skutki to niedaleko przyszłość okaże.

Korespondencye.

Łącko 23. czerwca.

W Krakowie, w Nowym Sączu i w ogóle przy dostawach materyałów do stacyj kolejowych biedne zwierzęta w niesłychany sposób bywają dręczone. W Krakowie brał taki dręczyciel 30 cetn. metr. zboża na parę lichych szkapiąt, bił je niemiłosiernie: ale na to nikt nie zwraca uwagi.
X. Pociłowski.

Drohowyże 8. września.

Jadąc do Brzozdowiec byłem mimowolnym świadkiem barbarzyńskiego czynu. Oto na pola wsi Laszki, wyrzucono konia dogorywającego. Mimo to znalazł się jakiś człowiek bez serca i litości, który przejechał wozem to biedne zwierzę, jak o tem świadczyły ślady skonstatowane przezemnie i przez furmana. Fakt wytłumaczyć można chyba tem, że nie opodal stoi figura (krzyż), którego wierzchołek ktoś obrabował świętokradzko i bezkarnie, a nie ma w gminie nikogo, ktoby to złe naprawił.
Józef Deodat Pociej.

Buczacz w październiku

Dziwną obojętnością odznaczają się członkowie tutejszego Oddziału. Walne zgromadzenie do skutku przyjść nie może, wkładki tak drobnej mało który uiszcza, choć rok już dobiega końca, a pobrawszy Miesięczniki, wyrządza tem Tow. szkodę. Buczacz mając między swoimi mieszkańcami tak wielki zast p inteligencyi, mając gimnazyum a nawet widoki na gimn. wyższe, władze itd. nie dorósł jeszcze widać do właściwego pojęcia dążności i celów Towarzystwa. Nie można go jednak uważać za pozbawionego zupełnie popędów estetyczno-moralnych i humanitarnych, jeżeli ma smak do widowisk akrobatów, linoskoków, harfinistek a i dla podkasanej muzy zdradza pewny zapał i poczucie obowiązku protegowania i podnoszenia takiej sztuki, nie szczędząc nawet na to grosza.

Kilkoma tylko pracownikowi stoi dotychczas Oddział, chociaż w zastoju, a cała zasługa nieutraconej placówki należy się p. Drowi Sobol i sekretarzowi Oddziału.
Jeden z członków.

Mikuliczyn 10. lipca.

W przejeździe z Kołomyi do Mikuliczyna, zatrzymałem się dla popasu koni w Delatynie. Dojeżdżając do zajazdu, z daleka zauważałem znaczne zbiegowisko żydów. Przybliżywszy się zobaczyłzm w rowie przy trakcie leżącego konia, nad którym naradzali się i gapili żydzi. Zajechawszy do zajazdu zapytałem żydówkę — co się z koniem stało, na co odpowiedziała mi, że koń dopiero przed chwilą padł, bo był głodny i bity strasznie. Po dłuższej naradzie przyprowadzili żydzi drugiego konia z orczykiem, do którego był umocowany powróz. Uwią-

zawszy ów powróz u szyi konia, ciągniono go przez trakt w zaułek pomienionego zajazdu. W czasie ciągnienia podnosił koń jeszcze głowę i ruszał ogonem, dając znaki życia. Ciągniono to biedne a nieszczęśliwe zwierzę po kamieniach, wskutek czego skóra na boku i szyi była poszarpaną aż do krwi, a gdy go już zaciągnięto na oznaczone miejsce, tam z prawdziwie oburzającą dzikością dobito go kamieniami, wobec wielkiego zbiegowiska, z pomiędzy którego nikt nie stanął w obronie tej niewinnej a nieszczęśliwej ofiary.

Naoczny świadek·

Alojzy Dołęga Witkowicki.

Uwaga. Jezeli „naoczny świadek“ człowiek inteligentny a do tego członek Tow. nie wystąpił z roli biernego widza i świadka na widok takiege barbarzyństwa, to jakżesz można żądać tego od motłochu bezwiednego i od samych katów nieszczęśliwego zwierzęcia. — Gdyby szan. korespondent przynajmniej dowiedział się był o nazwiskach tych barbarzyńców i doniósł nam, abyśmy mogli pociągnąć ich do odpowiedzialności, a co sam na miejscu mógł i powinien był uczynić, to by był w tem jakiś cel, — a tak pozostanie to tylko smutną korespondencyą.

Finezye krakowskie.

„Jak trudno nie pisać satyry“·

W Krakowie panuje wielkie oburzenie z powodu eksplozyi w drogueryi Wiśniewskiego na Stradomiu. Eksplozya była tak silna, że dwóch ludzi wyrzuciła z piwnicy na podwórze, okna całego domu piątrowego wyleciały a brama wyrwana z osad kamiennych roztrzaskała się o mury przeciwległych kamienic. Na szczęście nikt w chwili wybuchu nie przechodził po prred domem Wiśniewskiego a wóz tramwajowy właśnie co minął miejsce katastrofy. — Cały dom stanął w okamgnieniu w płomieniach, gdyż od podwórza zajęły się od razu wszystkie ganki drewniane i schody. Lokatorowie przerażeni wyskakiwali z okien. Subjekt Charzewski umarł w drodze do szpitala, dwaj parobcy walczą ze śmiercią. Drugi to już wypadek w przeciągu jednego miesiąca, a nic się nie dzieje, aby podobnym katastrofom zapobiedz. Prezydent miasta Szlachtowski oświadcza w Radzie miejskiej, że Magistrat odbywa ścisłe rewizye w składach materyałów wybuchowych, a tu w dzień po odbytej rewizyi nastąpiła taka katastrofa. To mi rewizye ścisłe!

Niech no tylko kto krzyknie, że gdzieś na ulicy pojawił się pies podejrzany, a już całe miasto zalarmowane, tłuszcza oprawców z siepakami wyprawia orgje po domach i ulicach

wydzierając właścicielom wszystkie psy zdrowe i wkrótce nie znajdziesz już psiego ogona, ani w domu ani na ulicy, wszystko wyniszczone. — Na murach pojawiają się zaraz sążniste plakaty: „kagańce“ — „linewki“ -- „wszystkie psy schwytane będą natychmiast zniszczone“ — „pod żadnym warunkiem psa wykupić nie wolno“. Gdybyś przysięgał na Boga, że twój piesek w żadnej nie był styczności z psem cudzym a tem mniej z podejrzanym, nic nie pomoże, musi być zniszczony, bo ludziom wielkim, rozumnym dana jest moc i władza i w ich tylko ręku spoczywa bezpieczeństwo maluczkich.

Gdybyś mu wyrzucał niesłuszność i krzywdę ci wyrządzoną, on na to nie zważa, bo musi przecież pokazać przed wyborami, że przecież jest do czegoś, że coś robi i poświęca się dla bezpieczeństwa mieszkańców: „Wyratowałem już raz miasto od cholery węgierskiej, teraz ratuję je od psów wściekłych. Oto w krótkich słowach, wielkie moje zasługi około miasta“.

Lwów w tym roku po raz pierwszy ujrzał na murach plakaty przedrukowane z oryginału krakowskiego, który Namiestnictwo zakomunikowało Magistratowi lwowskiemu. Magistrat z polecenia wyższej władzy, zarządzić musiał te same obostrzenia, które zaprowadzono w Krakowie, bo polecenia wyższej władzy wykonać musi, — ale ludność strasznie jest z tego niezadowoloną, a i Magistrat ponoś także.

Dotychczas jeszcze nie doprowadził tego Kraków we Lwowie, aby ktoś przybywszy do Lwowa koleją, nie śmiał psa swego wziąść do doróżki, jadąc z dworca do hotelu lub do domu, lub gdy kto chce z psem wyjechać ze Lwowa, nie wolno mu było posługiwać się dorożką, lecz razem z psem per pedes gonić na dworzec. Tego specyfiku krakowskiego jeszcze Lwów nie posiada.

Tu eksplozya za eksplozyą, ludzie giną, kamienice się walą — a oni tylko walczą z psami. Widać, że wszystko w końcu schodzi „na psa“ — jak powiedział Jacenty.

Rozmaitości.

Ucinanie i przypalanie koniom ogonów rozpalonem żelazem bywa w Ameryce ostro karanem. *The animal friends* wychodzący

w Nowym-Yorku przytacza w Nr. 9 (maj) następujący wyrok sądowy: „Michał Shechan, Marcin Ryan i Is. Smith za podobny czyn, spełniony na swych „pony" konikach, stawieni zostali przed sąd. Świadkowie z publiczności zeznali, że uważają to za największe okrucieństwo, jeden nawet powiedział, że z powodu tego rozchorował się. Rozprawa sądowa stwierdziła co do trzech oskarżonych różnicę ich winy i skazała Sheehana na grzywnę 50 dolarów i 20 dni więzienia, a Ryana i Smitha tylko na grzywnę po 50 dolarów.

Ciekawiśmy, co by też nasze władze, które na proste doniesienie któregokolwiek z weterynarzy utrzymują przez cały rok przymus kagańcowy i linewki, zapatrywały się na podobne okrucieństwo? Musimy na to odpowiedzieć na podstawie analogicznego postępowania w innych sprawach. Oto, zapytano by o opinię fachowca-weterynarza. Ten rozumi się powiedziałby, że w tem nie ma żadnego okrucieństwa, i chociażby setki osób z publiczności zeznały, że na widok takiej operacyi pomdlały, rozchorowały się — oddano by słuszność weterynarzowi.

Projekt wściekłego wroga psów. Pewien osławiony weterynarz podał następujący projekt kontroli co do zabitych psów przez rakarza. Oto oprawca obowiązany być ma; każdego dnia wieczorem przynieść do niego odcięte ogony psów w tym dniu zabitych; nazajutrz przynieść toż samo ogony świeżo zabitych psów, a zabrać wyługowane z włosów ogony z dnia poprzedniego — do zakopania; i t. d. aż do ogona ostatniego. Projektodawca, chociaż ma być aż magistrem weterynaryi, nie wie o tem, że jest rasa psów przychodzących na świat, tak jak i on — bez ogonów. Gdy mu jednak kolega jego z Warszawy *ad oculus* udowodnił, że zabawka taka jest i dla niego i dla oprawcy niebezpieczną, — bo wścieklizna koncentruje się w ogonie, i dla tego pies wściekły ogon pod siebie chowa, aby ludziom nie szkodził, uznał słuszność tego argumentu i odstąpił od projektu swego a rozmyśla nad innym. Psy mu bowiem spać nie dają, u każdego wietrzy wściekliznę i mówią, że dla tego uciekł z Warszawy. że tam zniesiono kagańce.

Może to pomoże. Poseł Schoeffel przedłożył Sejmowi Dolnej-Austryi projekt ustawy reformującej całkiem opiekę nad ubogimi. Aby usunąć zupełnie żebractwo, wyszukuje on różne nowe źródła funduszów. Między innymi zaprowadzony być ma podatek zbytkowy: od powozu 25 zł. rocznie, od fortepianu 20 zł., od kota od ptaszka śpiewającego, wiewiórki 2 zł., od ptaków zagranicznych, jak n. p. papugi, tudzież od małp opłacać się ma aż 25 zł.

Może to pomoże, — gdy projekt stanie się ustawą, — do ograniczenia liczby kotów i trzymania ptaków śpiewających w klatkach — gdyż obecna ustawa o ochronie ptactwa, żadnego a żadnego nie wywarła dotychczas skutku.

Dziwotwór. Czytamy w *Przeglądzie*: „W szkole weterynarskiej w Charkowie znajduje się student, mający serce po prawej stronie ciała, wątrobę po lewej a śledzionę znowu po prawej". Nic dziwnego.

Maszyna do dojenia krów. Towarzystwo rolnicze w Ayrschire w Anglii używa do dojenia krów osobnego aparatu. Maszyną tą można wydoić od razu sześć krów bez najmniejszej dla nich uciążliwości,

Konsumcya królików z każdym rokiem rozpowszechnia się we Francyi i Belgii. Roczna ich produkcya, wynosi we Francyi około 100 milionów sztuk, które przedstawiają wartość 350 milionów franków. Belgia hoduje rocznie 30 milionów królików, mających przeszło 100 milionów franków wartości. Hodowla królików odbywa się w części na wielką skalę, głównie jednak stanowi obfite źródło dochodu ubogiej ludności.

Walka byków. Z Nowego Jorku donoszą 5. bm.: W Meksyku podczas walki byków, torreador zabił dwa byki, trzeci rzucił go w powietrze i rozpruł. Publiczność wpadła w szał wściekłości, zarzuciła arenę stołkami i zburzyła budynek, żądając zwrotu pieniędzy. Torreadorzy uciekli. Mnóstwo kobiet i dzieci pokaleczonych. Policya wystąpiła w wielkiej sile.

Do wiadomości c. k. Policyi. Członek Tow. p. K. mieszkający w ulicy Św. Wojciecha, spowodował aresztowanie furmana, którego koń z powodn niehamowania wozu z piaskiem padł i zranił sobie silnie kolana. Żołnierz policyjny z pobliskich koszar odstawił furmana z końmi do policyi. W dwie godzin później widział ten sam członek, tego konia i furmana wożącego dalej piasek. Sprzeciwia się to wyraźnemu rozporządzeniu c. k Namiestnictwa, że koni poranionych nie wolno używać do pracy. Nie możemy w tym wypadku wystąpić na drodze właściwej, gdyż członek ów nie zanotował sobie bliższych dat, po których byśmy do tej sprawy dotrzeć mogli, dla tego poprzestajemy tylko na zanotowanin. Przy tem musimy zauważyć, że policyanci często użalają się, że sprowadzeni przez nich dręczycieli uchodzą bezkarni, co zniechęca policyantów, podkopuje ich powagę i sprawia, że wobec takiej pobłażliwości mniej zwracają uwagi na dręczycieli.

To hycel nie student! Dnia 19. listopada szli pomocnicy rakarscy jak zwykle na obławy za psami. Przy placu Gołuchowskich naprzeciw teatru skrył się mały piesek pod stół straganiarki żydówki, która go sobą zasłoniła. Student szkół lwowskich, idąc z kolegami ze szkoły, spostrzegł to, wlazł pod stragan, i mimo protestu żydówki, wyciągnął za nogę pieska, i oddał go w ręce oprawców, którzy psa byli nie dostrzegli i już stragan ów minęli. Żydówka omal nie zemdlała, a w licznem z tego powodu zbiegowisku słyszeć było można tylko słowa najwyższego oburzenia: „To student! to hycel! To rośnie na zbója i t. p.

Są to skutki tej wielkiej bezkarności młodzieży i w domu i w szkole — Co z tego będzie?!

Woły na wiedeńskiej targowicy. Naoczny świadek pisze: „Magistrat wiedeńcki uchwalił, że oprócz wody i siana, przypędzonemu na targ bydłu opasowemu nie wolno dawać ani owsa, ani osypki, co się do tych czas praktykowało.

Woły wysełane z Galicyi, aż do Oświęcima nie są ani pojone ani karmione, w Oświęcinie dają im cokolwiek strawy. Podróż do Wiednia trwa 50 godzin, dokąd woły przychodzą całkowicie wygłodzone.

Oprócz wygłodzenia, obchodzą się na targu wiedeńskim z wołami po barbarzyńsku. Poganiacze bez litości pastwią się nad bydłem, szczególniej przy pojeniu, zanim zostanie zapędzone do hali targowej.

Po sprzedaży i po rozdziale losów między kupców, gdy każdy oznaczy swą partyę, pędzą sprzedane woły do wagi. Przed wagą są trzy klatki. Do pierwszej spędzają wszystkie partye sprzedane należące do różnych producentów i z tej klatki za pomocą kijów, którymi niemiłosiernie okładają bydło po łbach, rozdzielają je na partye, które idą na wagę. Patrzącemu, a nienawykłemu do takiej operacyi, — mówi naoczny świadek — cierpnie skóra i ze wstrętem każdy się odwraca".

Czego dziś nie kradną. U pewnej pani mieszkającej we Lwowie przy ul. Kleina, skrakziono „Bunia" oswojonego bociana.

Na influenzę zapadły w Warszawie wszystkie konie ratuszowego oddziału straży pożarnej. Zdaniem weterynarzy, konie te nawet po powrocie do zdrowia około dwóch do trzech tygodni nie będą mogły być używane do zaprzęgu.

Ostrożnie z eksperymentami. Nowy dowód przeciw wiwisektorom, że wyników pewnych leków na zwierzętach nie można zastosowywać do ludzi. Sam Dr. Koch, mówiąc o swoich eksperymentach na zwierzętach, ostrzega najmocniej lekarzy, aby z eksperymentów na zwierzętach nigdy nie wnosili, że takowe i u ludzi takie same wywołają skutki. „Człowiek okazał się nadzwyczaj drażliwym co do działania mego leku. U zdrowej morskiej świnki której wstrzyknąłem do dwóch i więcej kubicznych centymetrów mego płynu nierozcięczonego nie okazała się żadna reakcya, kiedy u zdrowego, wyrosłego mężczyzny już po wstrzyknięciu 0·25 CC. okazało się silne działanie".

Nie dawno czytaliśmy, że dla zgładzenia starego słonia, użyto bardzo wielkiej dawki najsilniejszej trucizny, co jednak nie skutkowało i musiano go zabić środkami mechanicznemi, a u nas wystarcza jedna lub dwie próby na psach lub morskicb świnkach, aby ten sam lek zadawać zaraz ludziom. — Dla tego ostrożnie!

Gorliwość czy idyotyzm? Niejaki Petru w Wiedniu ma pieska, który często zabawia przechodniów swoimi sztuczkami. Otóż pewnego dnia piesek pokazując swoje sztuczki, jak zwykle na oknie, przypadkiem spadł z okna na ulicę i natychmiast wskoczył napowrót, wśród oklasków licznych widzów, między którymi gapił się także i stróż bezpieczeństwa. Ten nie miał nic pilniejszego, tylko napisał zaraz na psa donos do policyi a ta odstąpiła sprawę sądowi o przekroczenie ustawy o chorobach zaraźliwych. Pies bowiem spadając z okna, zapomniał w tej chwili wziąść na głowę kaganiec. Sąd, rozumi się, uwolnił i pana i psa od winy i kary. W wykonywaniu tej ustawy, zachodzą częste wypadki takie, że zwątpić należy, ażali wykonawcy jej są w posiadaniu zmysłów zdrowych.

Fałszowania koni dotychczas zdaje mi się nie było. W Arkansas jednak złodzieje umieją wygląd koni zmienić do niepoznania. Przypadek pomógł odkryć tę nową gałąź przemysłu Pomiędzy złodziejami wybuchła krwawa bójka i musiano przewołać lekarza. Ten gdy przybył, ujrzał, jak właśnie konia operowano parą siarczaną, przyczem był przykryty kocem gutaperkowym. Nadto ucinają koniom grzywy i ogon tak, że nawrt długoletni właściciel niepozna ostatecznie swojego konia. W Amsterdamie przed kilkoma laty wydarzył się podobny wypadek fałszowania. Sprzedaż konia została sądownie unieważnioną ponieważ handlarz starej swoje Rozynancie kazał wstawić całkiem nowe zęby.

Biała jaskółka. W Paryżu, przy ulicy Grenelle, w posesyi przemysłowca Laeillon, pojawiła się niedawno osobliwość zoologiczna, śnieżno-biała jaskółka. Matka jej posiadała zwykłe opierzenie, dwoje rodzeństwa, wykłutych z nią jednocześnie, miało także barwy zwykłe, ona jedna się wyrodziła. Krótkim był jej żywot; — w kilka tygodni po ujrzeniu światła dziennego, chcąc puścić się do lotu z siostrami, spadła z gniazda. Znaleziono ją martwą na ziemi. P. Laeillon kazał ją wypchać i ofiarował paryskiemu Muzeum. Znajduje się już tam ciekawy również okaz białej sroki, która co do budowy swej była najzupełniej podobna do czarnych.

Są to albinosy ptasiego rodu.

Najdroższy kot. W londyńskim pałacu kryształowym odbyła się w tych dniach wystawa krajowych kotów. Na wystawie było przeszło 600 kotów najrozmaitszych ras, barw i wielkości, a przy jednym z nich podaną była cena 20.000 funtów szterlingów (240.000 złr.), a zatem kot ten był droższym od konia sprzedanego przez ks. Westminsterskiego pewnemu sportsmanowi za 168.000 złr.

Wywóz jaj z Węgier. P. Lloyd ogłosił następujące daty: Ładuga jednego wagonu jaj waży 10 tonn, t. j. 100 cent. metrycznych, a zawiera 100 pak po 120 tuzinów jaj; każda więc paka zawiera 1440, a wagon 144.000 jaj. W r. 1888 wywieziono wogóle 128.016 cent. metrycznych t. j. 1280 pełnych wagonów czyli razem 184,320 000 jaj, co czyni na każdy dzień w roku 504 986 sztuk. Gdy przypuścimy, że kura zniesie w roku najwięcej 150 jaj, to do powyższego wywozu za granicę złożyło się 1,228.800 kur.

Głodne dzieci, chorzy i woły w Wiedniu. Do 4000 głodnych dzieci szkolnych, do głodnych pacyentów w szpitalu głównym, przybyły teraz jezzcze i głodne woły. Magistrat tamtejszy uchwalił, aby woły sprowadzone na targowicę St. Marx, nie były żywione owsem szrotowanym, lecz tylko sianem, a to tylko z wyrafinowanej ludzkości, aby woły długą podróżą umęczone i wygłodzone przed zabiciem nie obładowały żołądków i niecierpiały na niestrawność. Przeciw temu wystąpili handlarze i interesenci, twierdząc, że woły przyzwyczajone do takiego pożywienia, przez cały czas podróży siana prawie nie tkną i dlatego bardzo wiele tracą na wadze i postanowili przedsięwziąć żywienie owsem wobec notaryusza, a wrazie zabronienia, fakt ten skonstatować i udać się na drogę prawa.

Jakież u nas odmienne stosunki. Woły sprowadzane do rzeźni naszej owsa nigdy nie widziały, a siana także nie dostaną, chociażby i cały tydzień stały koło rzeźni pod szopą; zato cielęta zalewane bywają wodą ile się wlezie, aby więcej ważyły i miały wygląd pełniejszy. Jakich to finezyj dopuszczają się ludzie na biednych zwierzętach, dla nikczemnego i małego zysku.

Ważny środek pedagogiczny w dawnych czasa h. W poprzednim numerze wspomnieliśmy, że w Polsce żaki kultywowali zwyczaj walk kogutów, lecz tylko dla zabawy. W Niemczech, jak czytamy, istniał ten dawny zwyczaj, że na św. Jerzego przy otwarciu szkół urządzano walki kogutów. Każdy student przyniósł koguta, którego dłuższy czas żywiąc czosnykiem uczynił rozdrażnionym i do walki zapalonym. Na obszernej łące puszczano koguty przeciwko sobie. Starzy i młodzi przypatrywali się temu widowisku z wielkiem zajęciem. Studenta, którego kogut zwyciężył, odprowadzali nauczyciele i cała młodzież szkolna z wielką uroczystością do domu. Walki te miały wówczas podstawę pedagogiczną o czem wspomina Jan Colerus (Wittenberg 1616) temi słowy: „Nie jestto rzeczą błahą i lekkomyślną. Miało to zachęcić chłopców, ażeby w nauce tak ze sobą walczyli i aby żaden nie dał się drugiemu zwyciężyć. lecz aźeby każdy starał się aby on sam pochwałą otrzymał, że on w klasie jest najuczeńszy".

Francuska rzeźnia w Krakowie. W rzeźni miejskiej w Krakowie odbędzie się pierwsza rzeź 300 baranów dla Paryża 12 b. m. Celem odpowiedniego przyrządzenia mięsa do wysyłki do Paryża, przybywa do Krakowa sześciu francuskich rzeźników. Gmina zbuduje osobną rzeźnię na barany i rozszerzy stajnie tak, aby ogółem 1.500 baranów tamże pomieścić się mogło. Między Krakowem a Paryżem z baraniną kursować będzie 18 umyślnych wagonów. Wkrótce urządzoną być ma rzeźnia dla eksportu z Krakowa wieprzów do Francyi i Niemiec.

Sekretarz tamtejszego Tow. ochrony zwierząt zapewne nie spuści tej sprawy z oka i przestrzegać będzie. aby bicie baranów odbywało się tylko za pomocą maski Kleinschmidta, albo porozumi się z nami dla poczynienia wspólnych kroków. — Dotychczas oprócz powyższej notatki w „Kuryerze" nic więcej nie wiemy.

Eksplozya na ulicy. Dnia 11. listopada o godz. 3/4 na 1 w południe spadła z wozu na ulicy Kopernika naprzeciw budującego się pałacu Potockich butla napełniona płynem zapalnym i stłukła się. Lekkomyślny jakiś chłopak rzucił w to miejsce zapalonego papierosa i w okamgnieniu znaczna przestrzeń po której płyn ów, jak się zdaje benzyna była rozlaną, stanęła w płomieniach, które ogarnęły konie zaprzężone do woza. Zaalarmowano straż ogniową, która przybywszy na miejsce, zastała już oryginalny ten pożar stłumiony. Biedne koniska stojące wśród płomieni, odniosły silne poparzenia, aż skóra na nich popękała. U jednego z nich wypłynęły oba oczy, a drugiego jedno. Ogień sięgał drugiego piętra domów i stopił szyld nad sklepem szewca. Lekkomyślnego chłopaka aresztowano.

Polowanie z gończemi w Anglii. Sezon polowań w Anglii rozpoczyna się zazwyczaj w pierwszych dniach listopada. Obecnie wszystkie dzienniki przepełnione są obwieszczeniami o punktach zbornych myśliwców. *Times* co sobota poświęca tym doniesieniom całą kolumnę. W całej Wielkiej Brytanii wraz ze Szkocyą i Irlandyą jest 350 sfor, t. j. 8.000 par psów. Anglia liczy 12 sfor do polowania na kozły, 154 do gonienia lisów, 102 sfory do zajęcy. W Szkocyi polują na te ostatnie tylko z bronią. W Irlandyi autonomiczne stronnictwo wzbraniało przez pewien czas polowań; obecnie jednak nastąpiła reakcya: zrozumiano, iż dzięki temu sportowi więcej pieniędzy krążyć będzie w kraju. Zielony Erin ma teraz 4 sfory do polowania na kozły, 26 na lisy i zające. Nadto w Wielkiej Brytanii są małe sfory, zwane *beagles*, a utrzymywane przez myśliwych, którzy wychodzą z niemi pieszo. Sfory takie należą po większej części do studentów z Oxfordu, Cambridge i Eton. Najpiękniejszą sforę do polowania na kozły posiada korona; godność wielkiego łowczego (master of the buckhounds) jest politycznym jakby urzędem Dostojnik taki mianowany bywa przez ministeryum i wraz z niem upada. Lord Rotschild utrzymuje także piękną sforę do polowania na kozły w okolicach Aylesbury. Największa sfora na lisy jest własnością księcia Beaufort.

Wróble przed sądem. Podczas gdy mądre Chińczyki ochraniają wróbla i żabę, w Stanach Zjednoczonych wydano wojnę wróblowi. Oskarżenie, opracowane przez „wydział ornitologiczny“ ministerstwa rolnictwa Ameryki północnej, obejmuje 400 stron i zawiera nie mniej, nie więcej, tylko 3.000 punktów. Wszelkie zło, jakie wróblowi przypisywano dotąd prywatnie, tu powtórzone jest z urzędu, a na obronę nie jest przeciwstawioną ani jedna cnota. Świadkowie, którzy obserwowali ich zbrodnicze życie, oskarżają je, że zjadają nasiona zboża i jarzyn w olbrzymiej ilości i niszczą owoce. Wróbel pustoszy winnice, niszczy drzewa i zasiewy, dręczy spokojnych spiewaków skrzydlatych i ptaki użyteczne i wyrzuca je z własnych gniazd Zuchwały, monotonny i fałszywy ich pisk, krzykliwe i kłótliwe przyzwyczajenia i nieporządek wszędzie, czynią je nieznośnemi. Wróbel według oskarżenia jest szkodliwym pod każdym względem obieżyświatem. Oskarżyciele wnoszą, aby wróble tępić na wszelkie sposoby, strzelać, truć je, i niszczyć ich gniazda. Wydane być mają rozporządzenia ze strony władzy, mające na celu wytępienie wróblej plagi. Gdy wróble przywieziono z Europy do Ameryki, wielce się z nich radowano i stały się one najpopularniejszemi ptakami w kraju. Jednak nieznośne ich nalogi wkrótce poznano i wielka miłość zmieniła się rychło w gorzką nienawiść.

Niezwykłe uleczenie. W warszawskim szpitalu obłąkanych dla kobiet przez gługi czas, bo od 20 lat, znajdowała się pani M., początkowo furyatka, później zaś cierpiąca na łagodny obłęd. Z uwagi na ustanie objawów furyi rodzina zabrała niedawno panią M. do siebie. Dano jej pokoik dostatecznie zabezpieczony i otoczono nieszczęśliwą troskliwą opieką.

Obecnie państwo K., wyjeżdżając do Suchedniowa na parę miesięcy, zabrali obłąkaną, ujawniającą swój stan w pełnej apatyi i monomanii, zasadzającej się na ciągłem mówieniu wyrazów bez związku. Otóż w Suchedniowie z porady jednego z lekarzy kieleckich wyprowadzono panią M. na przechadzkę do lasu. Podczas takiej przechadzki jakiś zażarty brytan napadł na dwie panny K., towarzyszące chorej ciotce. Przerażone dziewczęta, zapomniawszy o ciotce, uciekły, a brytan zwrócił swą wściekłość na panią M. Obłąkana parę razy ukąszona upadła i znaleziono ją zemdloną. Na razie była obawa, że brytan jest wściekły, lecz okazało się, że pies, wzięty pod obserwacyę weterynaryjną jest zupełnie zdrów.

Wstrząśnienie i przestrach wywołały u pani M. silną gorączkę, która jednak po paru dniach przeminęła, a co najważniejsze, obłęd znikł zupełnie. Umysł kobiety, pokryty mrokiem od 20 lat, jest obecnie normalnym i pani M. w pełni używania władz umysłowych udała się dla wzmocnienia organizmu na kuracyę hydropatyczną do Krynicy.

Namiestnik i fijakier. Mimo nowych rozporządzeń, które niedawno wydał nam. Dolnej Austryi hr. Kielmansegg dla fijakrów wiedeńskich, doświadczył on sam przekroczenia tychże. Mianowicie zażądał od niego fijakier 10 złr. za jazdę, za którą według nowej taryfy tylko 5 złr. żądać miał prawo. Namiestnik musiał zapłacić, lecz doniósł o tem policyi, która skazała fijakra na zwrot kwoty 5 złr. 60 ct, na areszt 48 godzin a nadto odjęto mu licencyę na zawsze.

Srogie prawo. Aktorki, śpiewaczki i baletnice nie mogące żyć bez swych mopsów, wyżełków lub king-charlesów, muszą się wyrzec raz na zawsze zamiaru odwiedzenia Australii. Rząd tamtejszy odmawia gościnności owym przyjaciołom człowieka. Zrobiono jeden tylko wyjątek dla psa miss Genowefy Ward, która oświadczyła kategorycznie, że wraca natychmiast do Europy, jeżeli nie pozwolą wylądować jej faworytowi. Wobec takiego ultimatum rząd wydał specyalną uchwałę, „ustanawiającą miss Ward legalną strażniczką swego psa i odpowiedzialną za wszystkie szkody, którebу zrządził przez hydrofobię.“ — Prawdopodobnie sztuka dramatyczno-wokalno-choreograficzna zaniknie wkrótce w piątej części świata.

Dobrze tak tym Austryalczykom, niech nie zaczynają z Pasteurem, który zamiast uśmierzyć panującą tam wściekliznę między królikami, w krótkim czasie, przy pomocy tylko dwóch swoich czeladników zaraził wszystkich Austryalczyków „kynofobią“. (Ob. Mies. N. 4 5, str. 75).

HUMORYSTYKA.

Po zaprowadzeniu ustawy zbytkowej.

— Co? tu słyszę kanarka śpiewającego. Zaraz idę ściągnąć taksę 2 zł.

— Nie daj się wyśmiać, to tylko chłopak szewski drwi sobie z ciebie.

— Powiedziałeś Pan, żeś kupił kota. — Proszę zapłacić 2 zł. taksy.

— Ani mi się śniło, ja tylko powiedziałem, żem kupił kota w worku, — gdyż mię oszukano.

— Pan masz małpę w domu. Płać Pan 25 zł.

— Ależ ja mówiłem o mojej słudze, która co do mody małpuje we wszystkiem moją żonę.

Nasze barany.

Jakiś dostawca ma zamiar zająć się przewożeniem naszych baranów do Paryża.

Niepotrzebna fatyga, gdyż barany nasze same, bez pana dostawcy, znają dobrze drogę do Paryża.

Pasożyty prof. Nothnagle.

Prof Nothnagel miał w Wiedniu wykład o szkodliwości pieszczenia się z psami. Przedstawił on swym uczniom kobietę chorą na wątrobę. Przyczynę tej choroby upatruje uczony profesor w jakimś pasożycie, który podczas pieszczenia się z pieskiem, przeniósł się z pieska na wątrobę tej kobiety.

Ponieważ dziś wszystkie uczone i niedouczone głowy mozolą się nad wyszukiwaniem samych tylko ujemnych stron u psów, my stając w obronie psów, widzimy nawet w tych ujemnych przymiotach pewne strony dodatnie. — I tak, jak to przyjemnie będzie zięciowi, posłać ukochanej swej świekrze na imieniny dwa prześliczne, do całowania, mopsiki; — albo jak rozczulający liścik może przesłać Adonis swej Esmeraldzie: Pani! gdybym mógł stać się tym pasożytem wątrobianym, natychmiast przeniósłbym się w najskrytsze tajniki serca jej i t. d. Psy nie tknęłyby już więcej najapetytniejszej kiełbasy, obawiając się, czy taż nie jest pasożytem Nothnagla.

Ogłoszenia.

Piękny, młody wierzchowiec zaraz do zbycia, ulica Karola Ludwika l. 43 piątro III, drzwi 7.

Niezawodny środek przeciw szczurom i myszom, który ludziom i zwierzętom jest nieszkodliwy.

Właściciel menażeryi ogłasza: „Z powodu przybycia mojej żony, menażerya została znacznie pomnożoną“.

Masarz ogłasza: Mam też na składzie gatunki wszelkich tylko myślących kiszek.

Inserat: Świnie, kury, gołębie i krowy po spożyciu sporyszu były odurzone, lub pospadały z dachów.

Na promenadzie: Krowy bez towarzystwa nie śmią chodzić po plantacyach pod karą 2 zł. — Krowa przeczytawszy taki zakaz popomyślała sobie, to pewnie wół napisał.

W zapale debaty. Pewien amerykański przemysłowiec wysłał syna do jednego z uniwersytetów niemieckich, skąd tenże powrócił gorącym zwolennikiem darwinizmu. Z tego powodu przychodziło kilkakrotnie do gorących dyskusyj między ojcem a synem. Wreszcie rozgorączkowany ojciec woła:

— Może twój ojciec i był małpą, ale mój w żaden sposób.

W ogrodzie zoologicznym.

W kwadrans po obejrzeniu słonia, Lolo rzecze:

„Moja mamusiu, chodźmy jeszcze raz obejrzać to zwierzę, co jada pierniki ogonem".

W porze polowania.

— Panie! w przeciągu trzech dni zabiłem 999 zajęcy:

— Hm.. 999! Dlaczegoż pan nie powiesz od razu 1000?

— Jakto? Pan sądzisz, iż mógłbym zostać kłamcą dla jednego głupiego zająca?!

Turecki Sowizorzał. Turcy mają także swojego Sowizdrzała, któremu nadali poważną nazwę mistrza Nareddina. Pewnego razu jego znajomy chciał pożyczyć od niego osła. Mistrz rzekł, że osła nie ma w domu; ale w tej samej chwili zaryczał w stajni długouchy. „Jakto" — odezwał się znajomy, — „mówisz, że osła nie ma w domu, a on ryczy w stajni?" Nareddin odpowiedział:

„Zaprawdę szczególniejszy człowiek z ciebie! Osłowi wierzysz, a mnie sędziwemu starcowi, nie chcesz wierzyć?"

Łowienie ryb na wędkę robi wrażenie dwóch głupców, z których jeden trzyma za koniec grubszy, a drugi za cienszy

Podarek.

— Przynoszę kochanemu wujaszkowi od ojca pozdrowienie i parę kurcząt.

— Dziękuję, dziękuję, a gdzież te kurczęta?

— A no... uciekły mi w drodze...

Zakład.

10 butelek szampana temu, który najlepiej będzie naśladować głos jakiego zwierzęcia „Zgoda!“ Wnet zaczęto miauczyc, ryczyć, piać i t. d. Ostatni z towarzystwa wychodzi na środek sali, stoi milczący 5 minut a po upływie tychże mówi. „To był głos ryby , i wygrał zakład.

Kto lepszy.

„Panie!“ rzecze raz sąsiadka
Rozgniewana do sąsiada:
Ja nie mogę sypiać w nocy
Tak pies pański wciąż ujada“.

Na to sąsiad:

„Dobra pani,
Sprawiedliwe twe łajanie:
Za to we dnie pies mój wcale
Nie grywa na fortepianie“.

Co lepsze?

Mac-Kinlej wymyślił swój bil.
Moreau zaproponował opodatkowanie szlachty.
Schoeffel chce opodatkowania powozów, fortepianów, kotów, ptaków i wiewiórek.

Nasi domorośli projektodawcy do ustaw o podatkach zamierzają podać sprytną myśl opodatkowania nie od głowy lecz od nóg, bo człowiek ma tylko jedną głowę a dwie nogi a pies aż cztery, więc w ten sposób podatek od ludzi w dwójnasób a od psów w czwórnasób się powiększy.

Sekretarz Tow. do szan. członków.

Często otrzymuję zawiadomienie od Szan. członków, że tu i ówdzie dzieją się różne nadużycia a szczególniej dręczenia koni przy nowych budowlach i otwieraniu nowych ulic, — z wezwaniem, — abym tym nadużyciom starał się zapobiedz. W poszczególnych wypadkach wnosi sekretarz podania do kompetentnych władz jako to: do c. k. dyr. Policyi, komisaryatów, do urzędu sanitarnego, targowego itp. w sprawach zaś większej doniosłości jako też o pewne stałe zarządzenia do: Starostw, Magistratu, Namiestnictwa i do Prezydyum po-

licyi. Do wystosowania odnośnych podań, koniecznem jest dokładne zbadanie i przedstawienie sprawy a mianowicie: Kto? gdzie? kiedy? czy rozmyślnie i złośliwie? czy przez niedbalstwo, brak należytego nadzoru, niewiadomość lub z innej przyczyny dopuszcza się sam lub przez swoją służbę nadużyć wobec zwierząt.

Szan. korespondenci zwykle żadnych pewnych dat nie podają, — tylko żądają, aby sekretarz udał się sam na miejsce i zobaczył „co się tam dzieje". W tym roku otwarto roboty przy stu nowych budowlach i otworzono kilka nowych ulic a nawet całych dzielnic. Sekretarz nie jest wstanie sam jeden wszystkie te miejsca dręczenia osobiście oglądać i ciągle je nadzorować, gdyż ma jeszcze bardzo wiele spraw innych codziennie do załatwienia, a zresztą brak mu na to fizycznego czasu.

Upraszam tedy szan. korespondentów o dokładne przedstawienie spraw w kierunku wskazanym — i o podpisywanie korespondencyj imieniem i nazwiskiem, — jeżeli im na sprawie rzeczywiście zależy.

Nie ma bowiem przyczyny ukrywać się pod *anonimem*, jeżeli się czyni coś dobrego, chce usunąć nadużycia, wystąpić w obronie krzywdzonego, zeznaje się czystą prawdę i to z pobudek najszlachetniejszych, w ogóle, jeżeli się spełnia czyn obywatelski i ludzki.

O to uprasza sekretarz Towarzystwa:

F. Lewandowski.

Od Administracyi.

Rok dobiega końca a jeszcze prawie połowa ozłonków nie uiściła wkładek za rok 1890. Wielka liczba jest także takich, którzy o kilka lat zalegają z wkładkami, „Miesięczniki" odbierają, — a na przypomnienia nie odpowiadają. Upraszamy tych panów, aby przynajmniej w grudniu b. r. przysłali nam należytość tak drobną, a między innymi:

p. A. **Gedroica** w Tarnopolu za 4 lata.

p. A. **Stadnika** w Wielopolu sekr. za 4 lata itp.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.